Niecodziennik podróżniczy



Góry Alborz/Elburs w promieniach wschodzącego słońca, fot. zewpodrozy.pl

Jolanta Łada-Zielke *(Hamburg)*

Iran, Azerbejdżan, Mongolia, Rosja, Wyspy Zielonego Przylądka, Norwegia, Spitsbergen… wielka rozbieżność kierunków, które łączy osoba jednego podróżnika. Pochodzący z Łańcuta Michał Lars Bardian, który w tym roku obronił licencjat z filologii norweskiej, odpowiada stale na „zew podróży", wzywający go do odbywania coraz to nowych wypraw, które relacjonuje na swojej stronie internetowej i na profilach społecznościowych.

Już samo wejście na stronę internetową Michała ma posmak przygody. Autor ostrzega gości, że przy czytaniu niektórych sprawozdań mogą zarazić się bakterią o nazwie „Szwędacz-Bacillus". Sam złapał ją już w dzieciństwie od swojego ojca, który do dziś jest aktywny turystycznie. Cała rodzina spędzała prawie każdy weekend w górach, a na wakacjach wyjeżdżała do krajów europejskich, czy Azji Mniejszej. Podróżowali samochodem, nocowali pod namiotem, bez zbędnych wygód, za to aktywnie i w bliskim kontakcie z naturą. Czasami przyrządzali posiłek z tego, co zebrali w lesie, lub złowili.

> Na niektóre wyjazdy zabieraliśmy wędki i łowiliśmy ryby, które spożywaliśmy na kolację, albo na obiad – opowiada Michał – W Norwegii są na przykład bardzo dobre łowiska. Zdarzały się przy tym zabawne sytuacje. Raz holowaliśmy

> jedną ogromną rybę przez całą noc, aż w końcu urwała się z haczyka. Udało nam się zobaczyć jej kontury, jak zbliżała się do powierzchni wody, przypominała kształtem halibuta.



Arktyka, fot. zewpodrozy.pl

Fascynacja Północą

Michał jest zakochany w Norwegii od czasu, kiedy z rodzicami odwiedził ten kraj po raz pierwszy. Trzy lata później zaczął samodzielnie uczyć się języka norweskiego, a kończąc liceum zdecydował się na studia filologiczne. Tak wspomina swój pierwszy, samodzielny wyjazd do Norwegii, dokąd udał się po maturze, w towarzystwie znajomych:

> Pojechaliśmy do jednej z miejscowości na zachodzie, do Odda. Chodziliśmy tam wprawdzie normalnymi szlakami turystycznymi, ale spaliśmy oczywiście w namiotach, bądź w hamakach. Był to dość wymagający pobyt, bo przypadł w wyjątkowo deszczowym maju. A według statystyk zachodnia Norwegia najbardziej zadeszczone miejsce w Europie. Używaliśmy folii malarskiej do ochrony, ale mimo to wilgoć nam mocno doskwierała. Największy problem był z suszeniem ubrań, ponieważ padało non stop. Suszyliśmy je na dworcach autobusowych.

Michałowi prawie zawsze towarzyszy w podróżach ktoś z przyjaciół. W 2016 roku wybrał się na Svalbard wraz z muzykiem-saksofonistą Kamilem Malinowskim. Relacja z ich wyprawy została zamieszczona na portalu „Moja Norwegia". Svalbard to królestwo białych niedźwiedzi i dziewiczej, arktycznej przyrody. Polscy podróżnicy odkryli przy tej okazji miejscowy zwyczaj:

> Zajrzeliśmy do tamtejszego kościoła, w którym znajdowały się półeczki i pojemniki na składowanie broni, którą nosi się na wszelki wypadek, gdyby zaszła konieczność obrony przed niedźwiedziem. Takie same półeczki są w lokalnym markecie. Składuje się tam broń po to, żeby nie wchodzić z

> nią do pomieszczenia, gdzie inni ludzie mogliby poczuć się niekomfortowo w obecności osoby uzbrojonej.



Główna droga do Ułan Bator, fot. zewpodrozy.pl

Śladami Czyngis-Chana

Równie ciekawe są opisy przeżyć Michała w krajach dalekowschodnich, gdzie panują odmienne warunki pogodowe.

> Klimat kontynentalny jest surowy. Lata są gorące, zimy bardzo mroźne, ale za to przez większą część roku świeci słońce. A jeśli świeci w zimie, to ludzie mają lepszy nastrój – zapewnia podróżnik.

Podczas pobytu w Mongolii, Michał obserwował życie codzienne mieszkańców, był nawet świadkiem odprawiania rytuałów szamańskich. Doświadczył gościnności ludzi Wschodu, którzy zapraszali go na posiłek, lub podwozili do określonego miejsca, choć uważa, że nie tylko w tej części świata można spotkać się z ciepłym przyjęciem.

> Ludzi gościnnych i dobrych można spotkać wszędzie. Na przykład w Norwegii nie korzystaliśmy ze „stopa", ale jak raz szliśmy wzdłuż drogi, zatrzymała się para jadąca samochodem i zaproponowała nam podwiezienie. Doświadczyliśmy więc życzliwości także na Zachodzie.

Michał rozpoczął też studia azjatyckie ze specjalnością język chiński i właśnie ma okazję posługiwać się tym językiem na co dzień.

> Zacząłem uczyć pięcio- i sześcioletnie dzieci języka

> angielskiego w prywatnej szkole w Urumczi, w prowincji Sinciang. Nie znałem wcześniej tej części Chin. Ta prowincja ma bardzo ciekawe położenie geograficzne, mieszkam u samego podnóża gór Tien-Szan. Postaram się w wolnym czasie zwiedzać ten region, nagrywać vlogi na moim kanale Youtube, publikować sprawozdania na Facebooku i na mojej stronie internetowej: www.zewpodrozy.pl